



Szkoła, która szuka kłopotów

Jarostaw Pytlak

Polska szkoła od lat pełni rolę chłopca do bicia – zarzuca się jej, że jest źle zorganizowana, że źle uczy, że traktuje uczniów przedmiotowo... tę litanię można by ciągnąć w nieskończoność. Niewielkiej tylko pociechy dostarcza wiedza, że poczucie niedosytu z jakości i efektów powszechnej edukacji panuje właściwie na całym świecie. Wobec wyzwania, jakie przynosi XXI wiek, gorączkowo poszukuje się pomysłów na „nowe” szkolnictwo. Wprowadza się zmiany na poziomie całych systemów oświatowych, jak również doskonalili lub wręcz organizuje na nowo pracę pojedynczych szkół. I choć na razie nie widać jakiegos przetomu, to w konkretnych szkołach powstaje wiele ciekawych rozwiązań. Także w naszym kraju.

Wygląda na to, że właśnie oddolna inicjatywa poszczególnych placówek stanowi największą szansę na edukacyjny skok do przodu. System oświaty cechuje ogromna bezwładność i zmiany w nim wymagają nie tylko pomysłu, ale także czasu, przygotowania podbudowy ekonomicznej i prawnej, oraz – przynajmniej w teorii – wstępnego pilotażu. W konkretnej szkole zdecydowanie łatwiej jest opracować i wdrożyć rozmaite innowacje, a następnie wiarygodnie ocenić ich rezultaty. Oczywiście jeżeli tylko nauczyciele wraz z dyrekcją z jednej strony, a rodzice uczniów z drugiej znajdują w sobie odwagę działania wbrew rutynie i zdołają się w tej kwestii porozumieć.

Niestety, zadania nie ułatwia sama materia działalności edukacyjnej. Trudno obiektywnie określić

pożądany efekt oddziaływań pedagogicznych. Na przykład – dla jednych wartością jest głęboka wiedza, dla innych – określona postawa życiowa. Nawet ci, którzy skłonni byłiby poszukiwać kompromisu, napotkają na przeszkodę w postaci braku narzędzi oceny – wiedzę i umiejętności można jeszcze (od biedy) zmierzyć, postawy nie da się i już! Oczywiście podstawowym kryterium sukcesu edukacyjnego może być powodzenie człowieka w życiu. Ale znowu, cóż to właściwie oznacza?! Czy pracownik korporacji, zarabiający dziesięć tysięcy złotych miesięcznie kosztem dwunastogodzinnego dnia pracy i wrzodów żołądka osiąga sukces czy raczej nie? A co z człowiekiem klepiącym biedę, ale w kochającej się rodzinie?! Różni ludzie odpowiedzą na te pytania w odmienny sposób. Od szkoły jednak wymaga się, by zadowalała wszystkich. Ponieważ nie jest w stanie tego uczynić, wciąż pozostaje przedmiotem krytyki. Warto jednak zauważyć, że wcale nie jest bez winy.

Niezależnie od tego, jakie cele stawia przed oświatą aktualna władza, szkoła działa zazwyczaj zgodnie z zasadą „jak najmniej kłopotów”. Kłopotem może być wszystko: zbyt liczni, niedyscyplinowani lub leniwi uczniowie, słaby wynik egzaminu zewnętrznego, specyficzne potrzeby edukacyjne niektórych dzieci, konieczność wykazania się realizacją programu wychowawczego, bierni, lub przeciwnie, nadaktywni rodzice, brak funduszy... Aby ograniczyć kłopoty, sięga się po sprawdzone metody działania: opornych uczniów zachęca się do nauki groźbą oceny niedostatecznej, bardziej

zdolnych lub pracowitych – szóstkami i nadzieją na sukcesy w konkursach. Precyzyjne regulaminy stoją na straży bezpieczeństwa nauczycieli, którzy – jak powszechnie wiadomo – są osobiście odpowiedzialni za zdrowie i życie swoich podopiecznych, za to, by ci się uczyli (i nauczyli), by byli grzeczni i zdyscyplinowani, i w ogóle niemal za wszystko. Obawa przed zbyt niskim wynikiem egzaminów zewnętrznych powoduje, że wszelkiego rodzaju testy „tłuką” wszyscy uczniowie, niezależnie od obiektywnej potrzeby, bo przecież każdy pracuje na średnią, z której rozliczana jest szkoła. Coraz popularniejsze e-dzienniki zapewniają w domach bieżący wgląd w osiągnięcia dzieci, przy okazji odciążając nauczycieli i rodziców od bezpośrednich kontaktów, które tak stresują obie strony i zabierają cenny dzisiaj czas. Niezależnie od składanych deklaracji o modnej dziś „indywidualizacji kształcenia” podmiotem w szkole jest grupa, klasa szkolna, *en bloc* poddawana różnym czynnościom pedagogicznym. „Pojedyncze” dziecko wyziera z niej zazwyczaj tylko, gdy jest wybitnie lub wybitnie... kłopotliwe.

Taka szkoła wcale nie musi być zła, przynajmniej jak na dotychczasowe standardy. Zazwyczaj spełnia swoją podstawową funkcję – uczy, zapewnia minimum opieki, wyposaża w pewien zasób doświadczeń, przyjaźni, wspomnień. Jest w miarę dobrze skrojona dla trzech czwartych uczniów, kolejne dwadzieścia procent skutecznie przykrawa do swoich wymagań, z resztą zmagają się w oczekiwaniu radosnej chwili rozstania. Równocześnie doskonale zaspokajają potrzeby zdecydowanej większości nauczycieli, od dziesięcioleci przyzwyczajanych do działania w otoczeniu ściśle sformatowanym przepisami, bez rewolucji i zbędnych zaburzeń. I tylko zupełnie, ale to zupełnie nie przystaje do wyzwań, jakie przed edukacją stawia XXI wiek.

Miałem to szczęście, że od samego początku kariery dyrektora szkoły społecznej mogłem realizować swoje studenckie jeszcze marzenie o szkole, która – jak ktoś kiedyś ładnie powiedział – „nie uczy życia, ale jest samym życiem”. Wiedząc od początku, że wszystkich zadowolić nie zdołam, przez lata starałem się tworzyć placówkę spełniającą przynajmniej moje własne wyobrażenie o dobrym środowisku wychowawczym, choć – oczywiście

– akceptowaną zarazem przez dostatecznie liczne grono rodziców, no i dzieci także.

Zebrałem wiele doświadczeń, które każą mi dzisiaj z rezerwą traktować prezentowane w różnych miejscach pomysły na „nową” szkołę. Wbrew powszechnemu mniemaniu nie uważam, że kluczem do zmiany w edukacji jest zastosowanie najnowszych technologii. Placówka, którą kieruję, nie spełnia wielu popularnych dzisiaj kryteriów nowoczesności: nie ściga się z innymi w rankingach wyników egzaminacyjnych, nie posiada ani jednej tablicy multimedialnej, nie oferuje uczniom – mimo że ma takie możliwości materialne – kursów szybkiego czytania, rozwoju wielorakich inteligencji, a odkrywanie i szlifowanie talentów uznaje za mniej ważne od wspólnej społecznej aktywności dzieci i nauczycieli. Pomimo to uważam ją za nowoczesną, to znaczy dość dobrze odpowiadającą na potrzeby współczesnego świata, i ten pogląd zdają się podzielać rodzice ponad tysiąca uczniów i absolwentów. Mam prawo sądzić, że jej koncepcja pedagogiczna sprawdza się w praktyce i jako taka może być wkładem do dyskusji o zmianach potrzebnych oświacie.

Ilekczo próbuję przybliżyć komuś istotę poglądów pedagogicznych stanowiących fundament naszej szkoły, tyle razy przechodzi mi przez myśl powiedzenie, że „dzieci dzielą się na czyste i szczęśliwe”, a także słowa małego Jasia z anegdoty, skarżącego się, że „dorośli uczą nas chodzić i mówić, a potem każą siedzieć i być cicho”. Interpretując szerzej obie te sentencje, już dawno temu doszedłem do przekonania, że dzieci najpełniej rozwijają się w środowisku, które pozostawia pole dla ich naturalnej aktywności oraz pozwala (także) popetniać błędy nadające sens i urok młodości¹. Jest to tym ważniejsze, że moi uczniowie wywodzą się z zamożnego wielkomiejskiego środowiska, w którym otoczeni są zazwyczaj ogromną troską rodziców, starannie reżyserujących ich życie, oczywiście ze szczególnym naciskiem na edukację. Kształtowanie poczucia współodpowiedzialności za swój los i otoczenie jest w stosunku do tych dzieci misją szkoły chyba nawet ważniejszą niż przekazywanie wiedzy. Właśnie w tym celu na przestrzeni dwudziestu pięciu lat

¹ Na podstawie obserwacji z punktu widzenia dyrektora szkoły stwierdzam, że również nauczyciele najlepiej rozwijają się, gdy doświadczają swobody i rozsądnej tolerancji dla swoich błędów. Ewentualne strachy zwracają po dziesięciokroć twórczym zaangażowaniem w pracę.

istnienia naszej placówki wprowadziliśmy wiele unikalnych rozwiązań organizacyjnych i metodycznych. Rodzice, dzieci i nauczyciele traktują je dziś jak coś oczywistego, zrosniętego z wizerunkiem tej właśnie szkoły. Dorośli dostrzegają w nich także elementy szeroko zakrojonego planu, który zakłada wychowanie ludzi odpowiedzialnych, aktywnych społecznie i dzielnych życiowo. Jednak z punktu widzenia przypadkowych obserwatorów, którzy czasem odwiedzają naszą szkołę, wiele z tych rozwiązań sprawia wrażenie po prostu tytułowego „szukania kłopotów”. Oto kilka przykładów.

- Jak wiele jest szkół, w których przerwy międzylekcyjne trwają nie mniej niż 15 minut, a najdłuższa, obiadowa, aż godzinę? Nie wiem, ale ja o drugiej takiej nie słyszałem. Bo długie przerwy to potencjalnie duży kłopot. Ktoś musi dzieci pilnować. Ktoś musi dłużej siedzieć w pracy, przynajmniej pół godziny dziennie. A godzinna przerwa obiadowa to kłopot do kwadratu, bo za ten czas trzeba opiekunom dodatkowo zapłacić. Budżet szkoły samorządowej nie przewiduje takiego wydatku. W szkole niepublicznej – też nie, bo wszyscy, z rodzicami na czele, uznają, że lepiej pieniądze przeznaczyć na dodatkowe lekcje, a nie na „stratę czasu”, jaką wydaje się przerwa. Tymczasem przeszło dwie godziny przerw międzylekcyjnych dziennie to czas, kiedy w szkole ma szansę zaistnieć prawdziwe życie społeczne. Kiedy nauczyciel może spotkać się z dzieckiem, jednym, a nie z całą klasą, by o czymś porozmawiać. I wcale niekoniecznie o nauce. Bo my, nauczyciele, oprócz tego, że uczymy, mamy swoje zainteresowania, niekiedy możemy też posłużyć jako wzorce osobowe. Na to zaś potrzeba czasu.
- Nikogo dzisiaj nie dziwi, że nasze maluchy aż do trzeciej klasy, każdego dnia, jeśli w planie nie ma lekcji wychowania fizycznego, wychodzą przed południem na dłuższy spacer. Tymczasem wprowadzenie tego zwyczaju było także swoistym „prośbieniem się” o kłopoty. Po pierwsze, trzeba było przekonać rodziców, że nie jest to czas zmarnowany z punktu widzenia nauki. Po drugie, trzeba było przekonać samych nauczycieli, których taki spacer przerażał perspektywą mozolnego ubierania się i rozbierania dzieci, no i w ogóle, utratą czasu wyrwanego z lekcji. Okazało się jednak,

że po spacerze dzieci uczą się chętniej i szybciej, z nawiązką nadrabiając ewentualne straty. A i higiena pracy bardzo zyskała.

- Niewiele osób w pełni zdaje sobie sprawę ze skali przedsięwzięcia, jakim jest indywidualne uktładanie planu zajęć dodatkowych dla każdego z dwustu pięćdziesięciu uczniów, w dodatku tak, by większość życzeń dzieci (i ich rodziców) została spełniona. Przygotowanie tego planu to nie tylko łamigtłówka na miarę najtrudniejszego sudoku, ale także konieczność dopasowania wymiaru i planu zajęć nauczycieli do potrzeb dzieci, a nie odwrotnie. Sens tego wysiłku ujawnia się wtedy, gdy uczeń ponosi przez następane pół roku konsekwencje swojego wyboru. A najpiękniejszy i najcenniejszy wychowawczo jest czas – jak to dzieci kiedyś nazwały – „protestów”, czyli indywidualnego uzgadniania planów przed ich ostatecznym zatwierdzeniem. To kształtujące przeżycie nawet dla doświadczonego w szkole dwunastolatka, a co dopiero mówić o pierwszaku, który w ten sposób od najmłodszych lat uczy się wyrażać swoje oczekiwania, negocjować, ale także... radzić sobie z odmową. Wszystko to wymaga ogromnego nakładu pracy, dlatego bardzo cieszymy się, gdy rodzice rozumieją sens ponoszenia przez dzieci konsekwencji swojego wyboru, także nie-trafnego. W ten sposób młodzi ludzie zdobywają doświadczenia, których nie przyniosłyby najlepiej nawet przeprowadzone lekcje jakiegokolwiek przedmiotu.
- Wielki, ale niesamowicie cenny wychowawczo „kłopot” stanowi metoda stawiania wymagań edukacyjnych i oceniania osiągnięć uczniów w klasach 4-6 oparta na zaliczeniach. Cztery razy w roku nauczyciele wspólnie planują kolejny okres nauki, zwany turą zaliczeń, ustalając temat przewodni, kalendarz imprez szkolnych, wycieczek i zajęć wychowawczych. Następnie, już każdy z osobna, przygotowują karty zaliczeń, rozpisując na kolejne tygodnie planowane tematy zajęć oraz podstawowe wymagania, które w tym czasie będzie musiał zaliczyć uczeń. Forma zaliczenia jest określana oddzielnie dla każdego wymagania – może to być, na przykład, praca klasowa, kartkówka, praca domowa, praca na lekcji albo odpowiedź ustna. Za każde zaliczenie uczeń otrzymuje ocenę

w postaci kolorowego podpisu nauczyciela: zielony oznacza jeden, niebieski dwa, a czerwony trzy punkty. Może też dostać wpis „n. zal.". Każdą ocenę ma prawo poprawić, ale tylko raz. Wyjątek stanowią – jak to mówią dzieci – „enzale”, które poprawia się zazwyczaj do skutku. Są też wymagania dodatkowe, proponowane przez nauczycieli lub samych uczniów, które każdy może podjąć stosownie do swoich chęci i możliwości.

- Pod koniec każdej tury następuje podsumowanie. Oblicza się punkty zdobyte przez ucznia za realizację wymagań podstawowych i dodatkowych, a następnie odnosi się je w postaci procentowej do całkowitej liczby punktów możliwych do zdobycia za same wymagania podstawowe. Wynik ponad 100% oznacza szóstkę na zakończenie tury, zaś 33% wystarcza do uzyskania oceny dopuszczającej.
- Rodzice z utęsknieniem czekają na moment, gdy dziecko „stanie się odpowiedzialne”, to znaczy, zacznie panować nad stawianymi mu wymaganiami i samodzielnie wypełniać je ku zadowoleniu osób dorosłych. Rzeczywistość nie jest taka prosta. Samodzielność często skutkuje zachowaniami niekoniecznie pożądanymi przez wychowawców, jednak w dłuższej perspektywie czasu powoduje, że dziecko zaczyna wierzyć w swoją moc sprawczą, a przyczyny ewentualnych niepowodzeń potrafi dostrzegać w sobie, a nie swoim otoczeniu. To w naszym społeczeństwie umiejętność rzadka i niezwykle cenna. System zaliczeń, w którym uczeń współdecyduje o rytmie i zakresie nauki, służy kształceniu właśnie tej umiejętności. Jak wiele naszych rozwiązań, wymaga dodatkowej pracy od nauczycieli, i bywa odbierany jako „kłopot”. Z drugiej strony, w ciągu wielu lat przekonał się już, że doskonale służy kształtowaniu poczucia odpowiedzialności uczniów za ich własną edukację.
- Cztery razy w roku organizacja naszej pracy „staje na głowie”. Tydzień paszportowy w klasach 1-3 i tydzień zaliczeń w klasach 4-6 to czas zajęć odbywających się w innym rytmie niż zazwyczaj. Młodszy uczniowie piszą test kompetencji, podsumowują to, czego ostatnio się uczyli,

zdobywają sprawności, biorą udział w dużej imprezie kulturalnej. Starsi również piszą test, prezentują samodzielnie wykonane prace, a cały jeden dzień spędzają na indywidualnych rozmowach z nauczycielami poszczególnych przedmiotów. W sumie jest to kolejny z tytułowych „kłopotów”. Taki tydzień trzeba wcześniej przygotować, dostosować czas pracy nauczycieli, zorganizować zaplanowane działania. A wszystko po to, by starannie, z każdym uczniem, podsumować ostatni okres nauki. Przy okazji uczymy się działania w sytuacjach nowych dla uczniów, odbiegających od codzienności. Umiejętność wychodzenia poza schemat i szybkiego reagowania na zmieniające się okoliczności z pewnością będzie wyróżniać dobrze wykształconego człowieka XXI wieku.

- Należymy do szybko malejącej grupy szkół, które nie wprowadziły elektronicznego dziennika. W naszym przypadku to kwestia wyboru czysto pedagogicznego, choć zarazem oczywiście „kłopot” dla nauczycieli i dyrekcji. E-dziennik ogromnie ułatwia panowanie nad szkolną biurokracją, a zdaniem wielu także świetnie służy współpracy szkoły z rodzicami. Niestety, to ostatnie odbywa się zazwyczaj z pominięciem ucznia. Tymczasem świadome kształtowanie w szkole poczucia odpowiedzialności dziecka za własną edukację nie da się pogodzić z komunikowaniem się z rodzicami za jego plecami. Z tego powodu pracownicy tworzymy papierową dokumentację, którą posiada i gospodaruje każdy uczeń. W klasach młodszych jest to skoroszyt z kartami tygodniowymi, przygotowywanymi regularnie przez wychowawców klas, natomiast w klasach starszych segregator, zawierający opisane już wyżej karty wymagań, a także pamiętnik szkolnej aktywności, „karty przebaczenia”, „dziękuję” – tajemnicze narzędzia, które pozwalają dziecku od czasu do czasu wybrnąć z jakiejś trudnej szkolnej sytuacji. Zarówno skoroszyt malucha, jak segregator starszego ucznia, które codziennie wędrują w tornistrze z domu do szkoły i z powrotem, są również miejscem bieżącej korespondencji pomiędzy nauczycielami a rodzicami. Jedynie w sytuacjach awaryjnych lub szczególnie trudnych posiłkujemy się telefonem lub spotykamy osobiście – ale również za wiedzą dziecka.

Przedstawione powyżej pomysły, wprowadzane w życie w naszej szkole, są mocno osadzone w jej programie pedagogicznym, ukierunkowanym na krzewienie trzech kluczowych wartości: odpowiedzialności, uspołecznienia i dzielności. Każdej z nich odpowiadają konkretne działania i przyjęte rozwiązania organizacyjne. Jakkolwiek starałem się podawać przykłady umieszczać w szerszym kontekście programu naszej placówki, to dla klarowności całego wywodu naszkicuję jeszcze w tym miejscu na użytek Czytelnika możliwie pełny zestaw narzędzi służących kształtowaniu i rozwijaniu odpowiedzialności ucznia.

Od pierwszej klasy uczniowie są regularnie informowani o planach dydaktycznych swoich nauczycieli. W ciągu pierwszych trzech lat otrzymują karty tygodniowe, które wpinają do skoroszytu, w kolejnych latach, cztery razy w roku, karty wymagań przechowywane w segregatorze uczniowskim. Mają obowiązek noszenia swojego skoroszytu lub segregatora do szkoły i do domu, służy on bowiem także do korespondencji pomiędzy nauczycielami i rodzicami.

Również od pierwszej klasy uczniowie mają możliwość wyboru zajęć dodatkowych, a na te, które wybrali, obowiązkowo uczęszczają przez kolejne pół roku. Mogą zdobywać szkolne odznaki sprawnościowe oraz odznaki turystyczne PTTK, wręczone, wraz z gratulacjami, podczas szkolnego apelu. Nie ma w tym rywalizacji; każde osiągnięcie jest honorowane w jednakowym stopniu.

Począwszy od klasy drugiej cieszą się dużą swobodą w sposobie spędzania godzinnej przerwy obiadowej. Oprócz obowiązku zjedzenia obiadu wspólnie ze swoją klasą mogą samodzielnie decydować o swojej aktywności, w tym także o wyjściu na dwór, gdzie zawsze dyżuruje ktoś z nauczycieli.

Od klasy czwartej korzystają z kart wymagań, samodzielnie zapisują się do nauczycieli na konsultacje odbywające się podczas przerwy obiadowej, podczas których mogą także zaliczać odpowiedzi ustne (w trakcie lekcji nauczyciele nie stawiają stopni za wypowiedzi uczniów). Mogą pracować w szkolnym sklepiku, z którego dochód w całości pozostaje do dyspozycji Samorządu Uczniowskiego. Wybierają

i są wybierani do Prezydium Samorządu, w którym podejmują różne obowiązki, a także gospodarują całkiem sporym budżetem sięgającym dziesięciu tysięcy złotych rocznie. Dysponują samorządowym majątkiem, na przykład sprzętem nagłaśniającym, oraz „Gazetą z rogami”, która czasem przynosi dochód, a czasem wymaga dofinansowania.

Kształtowanie odpowiedzialności kontynuowane jest na etapie gimnazjum. Uczniowie biorą udział w ustalaniu planów pracy szkoły na kolejne trymestry, a następnie, na tej podstawie, układają swoje własne Indywidualne Plany Rozwoju, w których realizacji patrolują im wybrani przez nich samodzielnie nauczyciele – tutorzy. Między innymi, w ramach swojego IPR każdy uczeń może podjąć się pełnienia jednej z przeszło dwudziestu służb na rzecz szkoły (np. Pogotowie Techniczne, opieka nad sprzętem muzycznym, serwis fotograficzny różnych imprez) albo wypełnić jeden z dwóch możliwych dyżurów: porządkowy na koniec dnia (raz w tygodniu) lub sprzedawcy w sklepiku (przez jeden tydzień).

To tyle telegraficznego z konieczności skrótu programu szkoły, która na swojej wizytówce pedagogicznej ma wpisane następujące zdanie:

Im bardziej złożona wewnętrznie jest szkoła, im bardziej zróżnicowane są podejmowane na jej terenie działania i wynikające z nich interakcje społeczne, tym lepszym jest środowiskiem dla rozwoju młodego człowieka.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zwrócić uwagę Czytelnika, że we współczesnym świecie uczyć się można i należy przez całe życie, ale umiejętności społeczne, zwane powszechnie wychowaniem, nadal kształtowane są niemal wyłącznie w okresie dzieciństwa. Tego czasu nie wolno stracić, stawką jest bowiem kolejne pokolenie ludzi, oby pozytywnie myślących, pogodnych i życzliwych światu!

Jarosław Pytlak jest nauczycielem przyrody, chemii i biologii. Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 24 STO od 1990 roku. Dyrektor Zespołu Szkół STO na Bemowie od 2007 roku.